

Janusz Ostrowski: Marks i Engels o tzw. Manifeście z Ventotene

W „Manifeście z „Ventotene” nie ma żadnych niepodważalnych śladów tego, że „pod Marksa znakiem” Altiero Spinelli konstruował koncepcję federalizmu europejskiego - objaśnia Janusz Ostrowski w ostatnim numerze „Teologii Politycznej co Tydzień”: Utopia z Ventotene.

W polskim kontekście ideowym często można spotkać się z twierdzeniem – raczej polityczno-publicystycznym niż naukowym – że federalizm Altiero Spinelliego stanowi komunistyczno-ideologiczny fundament Unii Europejskiej. „Za komunizmem” przemawiać ma prosty argument ad personam: w okresie młodości Spinelli związany był z partią komunistyczną, romansował z nią również później, w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Tak jednak się składa, że „Manifest z Ventotene” (napisany częściowo wraz z Ernesto Rossim, który nakreślił pierwszą część ostatniego, trzeciego rozdziału) powstał w swoim pierwotnym zarysie w 1941 roku, gdy Spinelli nie był już komunistą (z partii przebywający w Moskwie Togliatti usunął go zresztą bodajże w 1937 roku), a później konsekwentnie krytykował Marksa na przykład w pracy „Polityka marksistowska a polityka federalistyczna”. Owe fragmenty biograficzne, wyznania, oświadczenia, wywiady nie są dla nas najistotniejsze. Zerwanie z Marksem (i Engelsem, którego potraktujemy tu jako figurę ważną w tych kontekstach, w których z Marksem bezpośrednio współpracował) jest wyraźne w samym tekście „Manifestu”. Mylą się liczni znawcy literatury przedmiotu, gdy (odchodząc od schematu Spinelliego – komunisty) przypisują mu

pewne twierdzenia jako Marksowskie residua: tezę o imperialistycznym kapitalizmie stanowiącym rzekomo jedną z przyczyn wybuchu I Wojny Światowej, następnie narastających tendencjach totalitarnych w międzywojennej Europie, zaostrzających się konfliktach klasowych, wobec których wielka burżuazja dążyła do siłowych rozwiązań, chcąc pozbawić pracowników najemnych praw przysługujących im we wcześniejszych konfiguracjach prawno-politycznych i ekonomicznych.

W tym miejscu należałoby zadać pytanie – jakąż to formę państwa Spinelli ma na myśli, gdy pisze o jej (koniecznej?) ewolucji w kierunku autorytaryzmu i totalitaryzmu, totalnej mobilizacji, militaryzacji etc. etc.? Można by domniemywać, że idzie o państwowość, która kształtowała się w połowie wieku XIX, stanowiąc z ówczesnej lewicowej perspektywy historyczno-pojęciowej raczej „społeczeństwo obywatelskie” (w sensie Hegla; u Marksa wszakże nie pojawia się „substancjalna polityczność”). Społeczeństwo obywatelskie jako forma państwowa powoli powstaje po Rewolucji Francuskiej sankcjonując w ramach Kodeksu Napoleona rozbięcie struktur feudalnych, które blokowały rozwój kapitalizmu, którego warunkiem niezbędnym jest prawo cywilne oparte na formalnej równości praw, bo dopiero taka sytuacja umożliwia relację: bourgeois – pracownik najemny, ukonstytuowaną jako kontrakt, umowa cywilnoprawna. Marks, mając na myśli państwo jako kapitalistyczny aparat przymusu, posługujący się logiką oddzielonej bezpośrednio od klas uprzywilejowanych maszynierii jurydycznej, wskazuje, że kapitalizm zakłada (i wytwarza) warunki polityczno-państwowe, które „chytrze” operują na poziomie równości formalnej, by maskować nierówności materialne.

Czy takie właśnie państwo ma na myśli Spinelli? Państwo jako z zasady liberalną (opartą na swobodzie umów) strukturę reprodukcji społeczeństwa kapitalistycznego? A jeśli tak – zgodnie z modelem Marksa – czy wyjaśnia jego gwałtowny rozpad i „nacjonalistyczną imperializację”? Otóż Spinelli jest raczej zakładnikiem tych, których sam zwalcza: Mussoliniego, czyli ostatecznie syndykalizmu Sorela, a także tych, od których deklaratywnie się odcina – bolszewików i „wschodniej” (z perspektywy Marksa) Rosji z jej „azjatyckim sposobem produkcji”, gdzie totalizacja polega na tym, że państwo organizuje procesy ekonomiczne. Już tutaj można postawić tezę, że ów paneuropejski federalizm współcześnie trąci myszką i – posługując się jego opozycjami ideologicznymi – jest „reakcyjny”, a nie „progresywny”, stanowi polityczny rekwizyt, swoisty kołek osinowy w fikcyjnej walce z wampirami, które obecnie (tak, tak, historia powtarza się dwukrotnie) stanowić mogą co najwyżej farsę. Spinelli przyjmuje za układ odniesienia nie teorię Marksa, a faszystowsko-leninowskie frenezje, silnie nawiązujące do myśli Nietzschego.

Oto w pierwszym rozdziale utopii (bezwiednej antyutopii?) z Ventotene pojawia się nawet „korporacjonalistyczna” (w duchu Mussoliniego) krytyka en bloc związków zawodowych (rzekomo całkowicie skorumpowanych przez kapitał – ponownie czkawka syndykalistyczna?), różnego typu organizacji pracowniczych, kapitału finansowego i produkcyjnego, a także nacjonalizmu, które łącznie w tajemniczy sposób mają prowadzić do militaryzacji państwa. W tym miejscu Spinelli – odwołując się pokrętnie do ideologów faszyzmu, jednocześnie ich atakując – sam sobie przeczy, skoro nacjonalizm i szowinizm prowadzić ma teoretycznie do anomii, rozpadu więzi społecznych, także na poziomie narodowym (powraca tu także echo dawnych koncepcji społeczeństwa masowego), a teoria

„imperialistycznej militaryzacji” – do wniosku, że nie tyle idea narodu stanowi ślepią, ksenofobiczną siłę, ile raczej jest ona wymuszana i podtrzymywana przez siłę państwa, której źródłem i dynamiką pozostaje z kolei... szowinizm/nacjonalizm. Tak więc idea narodu tworzy autorytaryzm policyjno-wojskowy, który jest przyczyną – na zasadzie *circulus vitiosus* – owej idei. Jedno tłumaczy się przez drugie.

Również te fragmenty, które mówią o ograniczeniu własności prywatnej, radykalnej redystrybucji dochodu „narodowego” trudno uznać za bezdyskusyjnie nawiązujące do tradycji Marksowskiej. Dość rzec, że w walce z ruchem robotniczym (raczej o proveniencji socjaldemokratycznej) Bismarck wprowadził elementy prawa pracy i prawa o ubezpieczeniach, które znacząco odbiegały od samych tylko umów cywilnoprawnych. Można też w nieskończoność przytaczać osobliwości polityki socjalnej – oto pierwsze „wczasy pracownicze” (jeśli jeszcze pamiętamy, co owo sformułowanie w ogóle znaczy) zostały zorganizowane przez agendy „ochrony pracy” w państwie nazistowskim. Wystarczy także wskazać, że koncepcje radykalnej redystrybucji pojawiały się w myśli ordoliberalistów, którzy po 1945 roku tworzyli strategię niemieckiej chadecji i podwaliny „cudu gospodarczego”, który opierał się na popycie wewnętrznym. Podsumujmy pierwszą część naszych rozważań – w „Manifeście z Ventotene” nie ma żadnych niepodważalnych śladów tego, że „pod Marksa znakiem” Altiero Spinelli konstruował koncepcję federalizmu europejskiego (sc. prolegomena federalizmu światowego), rozumianego jako rozbitcie państw narodowych i przeniesienie suwerenności na poziom metanarodowy. Co więcej, wiele elementów tej konstrukcji wskazuje, że Spinelli do tradycji Marksowskiej nie przywiązywał żadnego znaczenia, zgoła odmiennie – czysto ideologicznie,

sentymentalnie, a niekiedy implicite w faszystowsko-bolszewicki sposób (zarzut to mocny, ale uzasadniony) – rekonfigurując relacje między sferą polityczną, ekonomiczną i społeczno-wyobrażeniową.

Przejdźmy teraz do kwestii spajającej myśl „federalistyczną”, a mianowicie pojęcia narodu. U Marksa i pozostającego pod jego wpływem Engelsa wspólnotę narodową charakteryzuje – na dobre i złe – dziejowość losu, czegoś, co nie daje się skonstruować. Oczywiście, owa dziejowość sprawia zarazem, że narody okazują się czymś przejściowym, ale jednocześnie także obiektywnym z perspektywy ontologii tego, co społeczne. Przytoczmy obszerny fragment tekstu (niekiedy brutalnego – jak dzieje – chciałoby się rzec) Engelsa „Panslawizm demokratyczny” opublikowanego w 1849 roku w „Neue Rheinische Zeitung” przez redaktora Marksa: „Wykazaliśmy, że narodziki, które historia wbrew ich woli od stuleci wlokła za sobą, muszą nieuchronnie być kontrrewolucyjne i że cała ich postawa w rewolucji 1848 roku była rzeczywiście kontrrewolucyjna. Musimy powrócić do tej sprawy ze względu na manifest demokratów-panslawistów, w którym wysunięto żądanie niezawisłości wszystkich bez różnicy Słowian. [...] Z wyjątkiem Polaków – Polacy nie są panslawistami z nader oczywistych względów – wszyscy oni należą do narodowości, które bądź to, jak Słowianie południowi, są nieuchronnie kontrrewolucyjne wskutek całej swej sytuacji historycznej, bądź też, jak Rosjanie, są jeszcze od rewolucji bardzo dalekie, a więc – przynajmniej w danej chwili – jeszcze kontrrewolucyjne. Frakcje te, demokratyczne dzięki wykształceniu nabytemu za granicą, starają się pogodzić swoje poglądy demokratyczne z poczuciem narodowym, u Słowian, jak wiadomo, bardzo silnie występującym; ponieważ zaś świat rzeczywisty, realne stosunki w ich krajach nie dawały dla takiego pogodzenia żadnego punktu zaczepienia albo dawały tylko urojone, nie pozostaje im nic innego, jak tylko „powietrzne królestwo snów” nie z tego świata,

królestwo pobożnych życzeń, polityka fantazji. [...] Powtarzamy raz jeszcze: poza Polakami, Rosjanami i co najwyżej Słowianami tureckimi żaden naród słowiański nie ma przyszłości z tej prostej przyczyny, że wszystkim pozostałym Słowianom brak elementarnych warunków historycznych, geograficznych, politycznych i przemysłowych do samodzielności i rozwoju. Ludy, które nie miały własnej historii i które od chwili osiągnięcia pierwszego, najbardziej elementarnego szczebla cywilizacji dostają się już pod obce panowanie, bądź też dopiero obce jarzmo zmusza je, by na pierwszy szczebel cywilizacji wstąpiły – takie ludy są niezdolne do rozwoju, nie będą mogły nigdy osiągnąć żadnej samodzielności”.

Widać w tym passusie zgoła wyraźnie, jak bardzo poważnie – w tekście publicystycznym! – potraktowane jest pojęcie narodu, na który składa się szereg cech, łącznie z przyrodniczymi, które historia dopiero społecznie zapośrednicza. Z całkowicie odmienną sytuacją konceptualną mamy u Spinelliego, który wspólnotę narodową traktuje niczym maszynę, coś, co daje się odhistorycznić przez inżynierię społeczną. Odrzuca przy tym jej formę „cząstkową” (czyli podejście funkcjonalistyczno-pragmatyczne Jeana Moneta) na rzecz socjotechniki „globalnej” (w sensie Karla Poppera). W „Manifeście z Ventotene” Spinelli sygnalizuje już swój antyfunkcjonalistyczny „schlagwort”: rozwiązania częściowe (horyzontalne) pozbawiają proces metanacjonalizacji demokratycznej legitymizacji, a poszczególne rządy – decyzyjności; prowadzi to wyłącznie do sztuki (jako antycznej „techne”) – dodajmy – a nie technologii wytwarzania nowych struktur społeczno-ekonomicznych, prawno-politycznych i świadomościowych. Wkraczająca niejako wertykalnie (w pełni „autonomicznie” wobec skomplikowanego splotu wielorakich subsystemów społecznych) konstytucja europejska – jak później będzie podkreślał Spinelli – okazuje się niezbędnym warunkiem tej operacji. Bez wątplenia mamy w

takim przypadku z abstrahującym od „świata życia” ideologicznym doktrynerstwem, które kręci się wokół własnej osi, samo sobie stając na drodze do celu, uniemożliwiając osiągnięcie tego, do czego zmierza: pokojowego współżycia w rzeczywistości polegającej na „jedności w wielości” (jak niekiedy określa się Unię Europejską). Odhistoryczniona, zhomogenizowana wizja Spinelliego – o ile miałyby stać się realnością UE – wytworzyłaby niezaspokojenie, pustkę, nudę, a w końcu agresję i bestialstwo nieregulowane kierunkowo przez jakikolwiek, również narodowy, „mit”, gdyby nawet określić go jako „wspólnotę wyobrażoną” (sformułowanie Benedicta Andersona) czy rezultat „produktywnej wyobraźni” (Kant). W ujęciu Marksa narody stanowią „pozór obiektywny” – nie są rzeczywistością podstawową, ale towarzyszą nam w społeczeństwie opartym na nierównościach, dając choćby złudne (podobnie jak religia) poczucie braku obcości na tym nie najlepszym ze światów.

Dr Janusz Ostrowski

Pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego